

# LATO W DOBRYM TOWARZYSTWIE

**Krystyna Janda** jest aktorką filmową i teatralną, prozaiczką i felietonistką, piosenkarką. Absolwentka Państwowego Liceum Plastycznego i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. W teatrze zadebiutowała rolą Doriana Graya w „Portrecie Dorian Graya” Oskara Wilde’a oraz Niny Zarzecznej w „Czajce” Antoniego Czechowa. Debiutem filmowym była rola Agnieszki w filmie Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru”. Widzowie teatralni i filmowi znają ją z wielu wielkich kreacji aktorskich. Nagrodzona m.in. Nagrodą im. Zbigniewa Cybulskiego za najlepszy debiut w 1978 r., w 1990 r. w Gdyni i w Cannes za najlepszą główną rolę kobiecą w „Przysłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego, w 1995 r. w Gdyni za debiut reżyserski w filmie „Pestka”, w 2006 r. jako pierwsza kobieta Medalem Karola Wielkiego „za wybitny dorobek aktorski oraz postawę proeuropejską”.



**Księżyc z Ogrodu Tarota.** W tle Toskania.



Ogród Niki de Saint Phalle rzadko jest wymieniany w przewodnikach, przegrywa w konkurencji z

## Pojedźcie do Ogrodu Tarota

### KRYSZYNA JANDA

**Toskania.** Spędzam tu nieodmiennie wakacje od 15 lat, tęsknię do tego miejsca cały rok, kiedy mam wolny tydzień, wyrwam się tu, żeby побыć choć chwilę. Tu odpoczywam, pracuję, mam pomysły, lepiej śpię, jestem w dobrym nastroju. Tu lepiej, szybciej uczę się tekstów na pamięć, chodząc plażą w tę i z powrotem, tu mnie wszystko inspiruje, bawi, śmieszy, sprawia przyjemność, tu mi wszystko smakuje. Marzę, żeby mieć tu swoje miejsce, książki, łóż-

ko, krzesło. Nie wyjeżdżam na wakacje już nigdzie indziej, nie zwiedzam, nie poznaję, nie szukam atrakcji w innych stronach. Przyjeżdżam tu po spokój, po czas bez agresji, po spokojny oddech, noce nasączone zapachem lasów piniowych, słońca i oliwek. Po harmonię i czułość. Po dobre samopoczucie, wrażenie, że nie istnieje granica między moim ciałem a wszystkim, co na zewnątrz. Kiedy patrzę na ten krajobraz, na kolory, na morze, kiedy otula mnie to powietrze, zapach, dźwięki, czuję tkliwość, topnieję, cichnę, jestem na swoim miejscu.

Usadawiam się tu zawsze nad morzem, w jakiejś małej miejscowości, starym miasteczku, z placem, kawiarnią, do której rano mogę przyjść na kawę, przyjechać na rowerze, w piżamie, potargana, jakkolwiek, siedzieć i gapić się na niespieszną tu wszędzie codzienność. Mam też zawsze do dyspozycji samochód i każdego właściwie dnia, po sjeście, a czasem już rano wyjeżdżam do Sieny, Florencji, Pisy, Porto Santo Stefano, Orbetello, Talamone, lasów Maremmy, żeby się włóczyć. Po drogach, uliczkach, oglądać muzea, siedzieć



**Kapłanka, za nią Magik**





zabytkami Toskanii. Dlatego z radością przystałam na propozycję „Polityki”, aby pokazać to miejsce innym.

w portach, kosztować prostych dań tokańskiej kuchni, o której można by godzinami, ale są od tego specjaliści, więc nie będę się mądrzyć, wystarczy powiedzieć, że z każdym daniem zjada się na dokładkę słońce.

**Gdziekolwiek się tu pojedzie, na cokolwiek zagapi, będzie miło.** Byłe się nie spieszyć. Tu za każdym rogiem jest dzieło sztuki, na każdym kroku jest coś wartego uwagi i – jak mawiał mój mąż – gdziekolwiek postawisz kamerę, w jakkolwiek stronę skierujesz obiektyw aparatu fotograficznego, jest dobrze. Włóż się tu od lat, bez zobowiązań, cienia przymusu, bez planu, od niechcienia. Tyle że teraz już wracam co roku w te

same miejsca, odwiedzam te same ulubione restauracje, leżę na Il Campo w **Sienie** w tym samym miejscu, siedzę w **Vinci** przed domem Leonarda i patrzę na krajobraz z tego samego miejsca, zatrzymuję samochód na zakręcie, na którym wylania się **Pitigliano** tak, że aż krzyczy się ze zdumienia, i patrzę, patrzę, patrzę, bo to wszystko przynosi mi jakąś dziwną czułość i spokój. Przez lata stworzyły się rytuały, które powtarzam z przyjemnością i których nie lubię zmieniać.

Piszę ten tekst w Toskanii. Jestem jak zwykle tutaj. Każdego dnia żałuję, że kolejny dzień minął i liczę dni do rozstania. Dziś jadę do **Saturni** moczyć się w ciepłych siarkowych źródłach, jak co roku, jak od lat, ►

#### Kochankowie





► rozplątać się w błogostanie i nie myśleć. A potem po całym dniu, z aksamitną od tej wody skórą, śmierdzącą siarką, w wyciągniętej sukience z trzyletnią dziurą i słomianych kłapkach, z włosami owiniętymi ręcznikiem, pójdę do zaprzyjaźnionej restauracji w **Percie** i tam w rodzinnej atmosferze będę zjadać to, co ugotowała Mama, bez wybierania z karty, bez zbędnych wysiłków. Rodzina, która prowadzi restaurację, zdecyduje, co będę jeść.

**Rower. Tu wynajmowany już pierwszego dnia pobytu, natychmiast, rower jest najważniejszy.** Na rowerze wszędzie, na spacery lasem piniowym, gdzie kilometry ścieżek rowerowych, rowerem na targ, po zakupy, na plażę, do banku do **Mariny di Grosseto**, zobaczyć pola słoneczników obracających się do słońca, sфотографować ulubioną piniową aleję w górze, w drodze do **Tirli**, gdzie pyszna dziczyna i desery, tyle że tam trzeba wieźć szal, bo wieczorami chłodniej.

I cykady. Cykady tak głośno, że nie można spokojnie porozmawiać przez telefon. – A gdzie pani jest? Co to za dźwięk? – Cykady. – Niesamowite, nic nie słychać, tylko je. – Tak, leżę na tarasie, czytałam, one śpiewają, zaśpiewują się na śmierć. Za chwilę pora kolacji. Zamilkną, jak za przekręceniem wyłącznika, wszystkie w jednej chwili. – Jak pani to może wytrzymać, ja bym zwariowała. – Wie pani, na kolację zjem pierożki z ricottą i rozmarynem, polane masłem, koło mnie pachnie krzak kwitnącego mirtu, a mimozy przy drodze na plażę przekwitają, nie ma ważniejszych rzeczy. Do widzenia.

To tu się zwykle gdzieś zaszędzę, zależę, zapatrzę, co mi się nigdzie indziej nie zdarza, to tu się rozsmakuję w prostocie, naturze, kolorze. Rozważam w słonecznym kurzu i wietrze.

**Jest tu też niedaleko miejsce, do którego jeździmy ciągle.** Już kiedy nasze dzieci były małe, krzyczały i piszczały z radości: Jedziemy do Niki, jedźmy do Niki! **Il Giardino Dei Tarocchi**, Ogród Tarota, Niki de Saint Phalle, w **Pescia Fiorentina**, na granicy Toska-

nii i Lacio, stworzony w latach 1970–90 w momencie depresji i zakrętu życiowego przez światowej sławy rzeźbiarkę i malarzkę Niki de Saint Phalle. To jej fontanna Strawińskiego pyszni się przed wejściem do Centrum Pompidou w Paryżu, a słynna czarna Nana, do której wchodzi się przez waginę, a w piersiach urządzono bar mleczny, jest odwiedzana przez tłumy w Sztokholmie.

Gigantyczne, bajecznie kolorowe plenerowe rzeźby Niki de Saint Phalle można spotkać na całym świecie, ale tu, w Toskanii, stworzyła nieprawdopodobny, bajeczny, zdumiewają-

cy ogród z figurami tarota. Tutaj przez 17 lat pracowała i mieszkała, tworząc tę kolorową bajkę jak z dziecięcego snu, miejsce, które zdumiewa, oszałamia, a mnie przeraża, bo w nadmiarze kolorów, form, pomysłów widzę strach, smutek i zapowiedź śmierci.

To niebywałe dzieło, chyba najdziwniejsze miejsce, w jakim byłam w życiu, a przecież – jak to się mówi – zjechałam świat, choćby z powodu swoich zawodowych obowiązków. Nigdy nie spotkałam czegoś równie oszałamiającego otwartością i wyobraźnią, rozmachem, odwagą, stworzonego przez

jedną słabą kobietę z nieszczęścia i bezradności. Stworzonego z lęku i rozpacz, w ramach terapii antydepresyjnej, a mającego obraz i wyraz szalonej radości, witalności i szczęścia. Ciągnie mnie do tego ogrodu nieodmiennie, ale z innego powodu niż moje dzieci i wnuki. (Bo dopiero dzieci jej dzieło doceniają naprawdę, tokański Disneyland – jak mówią). Ja czuję tam wielką, potężniejszą rozpacz i chęć zatrzymania życia, przeciwstawienia się losowi, zaprzeczenie przeznaczeniu.

Przywożę tam kolejnych przyjaciół, obserwuję ich zdumienie i zachwyty mieszany z niedowierzaniem – tu mieszkała? W brzuchu tej Murzynki? Nany? Tu gotowała? W jej piersi lewej, spała w prawej? Kąpała się w jej głowie? Modliła i płakała w zdumiewającej małej kaplicy z potłuczonych lusterek, przechadzała kruzgankami budowli, której każda kolumna zdumiewa, a każdy portal zastanawia. Siedzę często przed fontanną z wodą wypływającą z kaplicy śmierci i płynącą po słodkich niebieskich majolikowych schodach, wprawiającą w ruch Koło fortuny, i nie mogę uwierzyć, że ktoś stworzył ten świat. Rado-



Syn Jędrak i wnuczka Lena w **Ogrodzie Tarota**





zdjęcie nie oddaje jego abstrakcyjnej urody i atmosfery. Dopiero zobaczenie, dotknięcie, spojrzenie z bliska. Błyszcząca wielkie rzeźby widać z daleka z drogi prowadzącej z Mediolanu, Genui, Pisy, Livorno do Rzymu. Koło Capalbjo, na wzgórzu, po lewej stronie. Wyjazd na Chiarone, potem trzeba jechać kawałek w kierunku Pescia Fiorentina.

Jedźcie tam. Do ogrodu kobiety. Pięknej, sławnej, modelki z „Vogue’a” i „Life’a”, arystokratki ze wspaniałego domu bankierskiego, podziwianej i kochanej malarki i rzeźbiarki, uznanej na całym świecie, do ogrodu dziewczynki przerażonej życiem i śmiercią, żyjącej wiecznie na granicy rozpacz i samobójstwa. I pozdróćcie ode mnie Mędrca, Wisielca i kota Ricardo. Siądźcie przy stole w lustrzanej jadalni i wejdźcie zamyslić się do kapliczki.

## I jeszcze tylko na koniec pozwolę sobie zacytować samą Niki de Saint Phalle.

„Od 20 roku życia próbowałam wszystkich rodzajów psychoterapii. Szukałam jedności wewnętrznej i znalazłam ją w pracy. Chciałam wybaczyć wiele rzeczy, między innymi mojemu ojcu to, że próbował ze mnie zrobić swoją kochankę, kiedy miałam 11 lat, bo w moim sercu była tylko nienawiść i wściekłość. Sztuka i praca pomogły mi zmienić mój wewnętrzny pejzaż i uświadomić sobie, że moi rodzice byli nieszczęśliwymi ludźmi niemogącymi poradzić sobie sami ze sobą. Uświadomiłam sobie też, jak jestem do nich podobna. Mam ten sam humor pro-

wokatora, jaki cechował ojca, lubię ryzyko jak matka, mam tę samą pasję do pracy i potrzebę nowości i dążenia naprzód, co oni. Sztuka i praca pozwoliły mi otworzyć się wewnątrz, dzięki nim nabrałam dystansu, wybaczyłam i idę swoją drogą. Ten Ogród Tarota to nie tylko mój Ogród. Należy on także do wszystkich, którzy pomogli mi go stworzyć. Ja jestem Architektem ogrodu. Zrealizowałam swoją wizję, bo nie mogłam inaczej, nie miałam innego wyjścia, to była wewnętrzna konieczność. Ogród powstał z trudnościami, z miłością, z dzikim entuzjazmem, pod wpływem obsesji, ale przede wszystkim z wielką wiarą. Nic nie mogło mnie zatrzymać. Jak we wszystkich bajkach, zanim znalazłam skarb, spotkałam na swojej drodze smoki, czarownice, magików i Anioła Powściągliwości”.

KRYSZYNA JANDA  
FOTOGRAFIE MAGDA UMER

Kot Ricardo



W tym cyklu w podróż zabrali nas już:  
Filip Bajon, „Kolekcjonuję plaże” (POLITYKA 27); Kazik Staszewski, „Kanary po mojemu” (POLITYKA 28); Marek Kondrat, „Bocznymi drogami, wśród winnic” (POLITYKA 29); Katarzyna Butowtt, „Wybieram Norwegię” (POLITYKA 30); Andrzej Leder, „Między Helladą a Bizancjum” (POLITYKA 31); Bogdan Zdrojewski, „Moje alpejskie pogranicze” (POLITYKA 32).

Cesarzowa



ści i rozpaczy. Świat doskonałego triumfalnego kiczu, jak mówił mój mąż.

Ogród Niki de Saint Phalle rzadko jest wymieniany w przewodnikach, nie zasługuje widać na to, przegrywa w konkurencji z grobami etruskimi i wspaniałymi zabytkami Toskanii. Zobaczyłam go pierwszy raz lata temu, kiedy Niki de Saint Phalle jeszcze żyła, teraz wracam tam i wracam, nie mogę się bez niego obyć. Z radością przystałam na propozycję „Polityki”, aby napisać dwa słowa o wakacyjnych fascynacjach, właśnie dlatego, żeby pokazać to miejsce innym. Ale, niestety, żadne